Kraków, 24 go grudnia 1913 r.

Rok 9. Nr. 25.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do „Prawdy“ nr. 50.

Dzieci kochane!

Słyszałyście już może, że w tym roku obchodzi Kościoł katolicki wielką rocznicę czyli jubileusz. Oto właśnie mija tysiącsześćset lat od czasu, gdy cesarz rzymski Konstantyn Wielki pozwolił chrześcijanom wyznawać wiarę św. i zakazał ich za to prześladować. Przed tem rozporządzeniem cesarza Konstantyna chrześcijanie musieli się ukrywać przed poganami. Nie wolno im było budować kościołów ani kaplic, nie wolno było odprawiać nabożeństw, ani procesyi. Biskupi i kapłani odprawiali Mszę św. w podziemnych pieczarach, zwanych katakumbami a odprawiali w noce i lud wierny całe noce trwał nieraz na modlitwie. Kogo z chrześcijan poganie wykryli, oskarżali go przed sędzią, a ten starał się mękami okrutnymi zmusić chrześcijanina, aby się zaparł wiary św. i Pana Jezusa. Ale chrześcijanie mężnie znosili wszelkie męki i wiele milionów z pomiędzy nich poniosło śmierć, a wiary się nie zaparli, przeciwnie — otwarcie ją wyznawalii wobec okrutnych prześladowców swoich i cieszyli się, że mogą umrzeć za Chrystusa. Zdarzało się często, że poganie, którzy patrzyli na męki tych świętych Męczenników, sami się nawracali, bo myśleli sobie że dobry musi być Bóg, kiedy ci co w Niego wierzą tak chętnie cierpią straszne męki, i z radością umierają. Przez trzysta lat trwały te prześladowania. **Aż oto w r. 313 po narodzeniu Pana Jezusa cesarz** Konstantyn, ktorego matka św. Helena była już chrześcijanką, — zakazał chrześcijan prześladować. Jakaż

radość zapanowała wtedy wśród chrześcijan! Dziękowali Bogu za wolność, zaczęli wznosić wspaniałe świątynie, a kapłani głosili odtąd jawnie i wobec wszystkich chwałę P. Jezusa i coraz więcej pogan nawracało się do wiary św.

W tym roku, gdy obchodzimy rocznicę tego zdarzenia, Ojciec święty ogłosił odpust jubileuszowe, to znaczy odpuszczenie wszystkich kar za grzechy, które musielibyśmy wycierpieć tu na ziemi albo w czyścu. Kto chciał ten odpust pozyskać, musiał sześć razy odwiedzić swój kościół parafialny i pomodlić się za Kościoł św. i Ojca św., a także przystąpić do Spowiedzi i Komunii św. i dać jałmużnę ubogim albo na dobre cele. Wy dzieci także mogłyście dostąpić tego odpustu, bo nie było wam trudno wypełnić warunki potrzebne. Czas jubileuszowy skończył się 8-go grudnia w święto Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia,

KOŚCIÓŁEK.

Kościółek otwarty, wstąpcie, lube dziatki,
Poproście o zdrowie dla ojca i matki!
Pomódlcie się trochę, westchnijcie do nieba,
Bo pomocy Bożej każdemu potrzeba.

Gdy dziatki pobożne, aniołek ich strzeże,
Nigdy ich do złego ochota nie bierze;
Bóg ich błogosławi, w Jego łasce rosną.
Miłe, jak kwiateczki, które kwitną z wiosną.

JAK TO BYŁO W POLSCE.

(OPOWIEDZIAŁ DZWONNIK).

(Ciąg dalszy.)

Podania bajeczne o niektórych wodzach i bohaterach.

1. Lech zakłada pierwszy gród w Polsce, Gniezno.

Około roku pięćsetnego po narodzeniu Chrystusa Pana, albo i nieco później, był głównym wodzem Polan rycerz, imieniem Lech. Był to zapewne nietylko waleczny wo-

jownik, ale i mądry wódz. Kiedy rozpoznał dobrze sposób wojowania złych sąsiadów Niemców, tak uznał, że trzeba Polanom koniecznie stawiać grody, z którychby wojownicy łatwiej bronić się mogli przeciwko napastnikom.

Wybrał się tedy z drużyną swoją na poszukiwanie miejsca stosownego na gród. A były owe grody, czyli grodziska ówczesne nie takie, jak dzisiejsze fortece. Usypano z ziemi wały dokoła, opasano je może parkanem ostrokołów, czyli pali drewnianych, ostro zakończonych, ot i cały gród obronny.

Chodziło też bardzo o to, aby dostęp do takiego grodu nie był łatwy. Takie miejsce znalazł Lech w okolicy jeziora Gopła, w dzisiejszej Wielkopolsce. Z jednej strony rosły tam lasy odwieczne, z drugiej jezioro Gopło rozlewało swe wody aż ku Wiśle i Warcie.



Grodzisko starosłowiańskie.

— No — pomyślał Lech — niełatwo się tu zakradnie Niemiec. Można więc założyć tu grodzisko i gromadzić w niem broń i zapasy żywności na wypadek napadu.

Zabrali się więc rączo do pracy. Lecz jakaż była ich radość, gdy oto na jednym z dębów rozłożystych spostrzegli gniazdo białych orłów.

— Bracia! — wykrzyknął Lech — dobry to znak dla nas, że w miejscu, z którego bronić chcemy naszej wolności, znajdujemy ptaka, miłującego wolność tak dalece, że tylko na niedostępnych skałach i drzewach gniazdo sobie zakłada. Oby ten pierwszy nasz gród stał się dla nas takiem gniazdem, niedostępnem dla wrogów.

— Niech ptak ten będzie odtąd dla nas znakiem, po którym poznawać się będziemy — rzeknie inny rycerz.

— Sława białym orłom! — krzyknęli wszyscy wraz.

Odtąd rycerze polscy poczęli ozdabiać hełmy swe i zbroje znakiem orła, a gdy poczęto używać sztandarów wojennych, czyli chorągwi, wszędzie na tych sztandarach malowano orła białego w czerwonem polu czyli na czerwonem tle. I tak orzeł biały stał się godłem czyli herbem Polski. Pierwszy zaś gród polski, założony przez Lecha, nazwano Gnieznem. Była to pierwsza stolica państwa polskiego.

2. Podanie o Krakusie.

Nad rzeką Wisłą, tam, gdzie miało swą siedzibę plemię dzielnych Chrobatów, było wzgórze zwane Wawelem. Aż oto dnia pewnego, w jaskini pod owem wzgórzem obrał sobie siedlisko smok potężny i odtąd zniknął spokój okolicznych mieszkańców.

Drapieżny smok coraz to z owej jaskini wypadał i porywał bydło, owce a często nawet i ludzi. Chrobaci nie wiedzieli sposobu, jakby się uchronić mogli od szkód przez smoka wyrządzanych, bo ani broni nie mieli jeszcze tak doskonałej, którąby zabić mogli strasznego potwora.

Smutek zapanował w całem pobliżu Wawelu, nad Wisłą położonym.

Aż oto młodzian jeden, imieniem Krak albo Krakus, mądrzejszy znać nad innych, wymyślił sposób na smoka. Zabił on barana, ściągnął z niego skórę i napełniwszy ją siarką i smołą podrzucił w pobliżu jaskini.

A gdy smok wyszedłszy połknął podrzuconą przynętę, pękł niebawem, bo siarka i smoła rozsadziły jego cielsko.

Radość zapanowała powszechna, Kraka zaś obwołano księciem, któren też panował mądrze, a na Wawelu założył gród obronny, i dał mu nazwę Kraków.

Jest to naturalnie podanie bajeczne, bo smoki straszliwe mające kilka łbów potwornych nigdy naprawdę nie istniały. To też badacze starożytności tłomaczą podanie o Krakusie w ten sposób, że nie zwierz żaden, ale ludzie nieprzyjaźni, może źli sąsiedzi Niemcy, lub może rozbójnicy jacy, ukrywali się w jaskini pod Wawelem, a dzielny Krak zwyciężył ich, za co wdzięczni Chrobaci obwołali go swym wodzem.

3. Królewna Wanda.

Dobrze było Chrobatom pod wodzą dzielnego Kraka, więc kiedy ten umarł, nie chcieli wodza ni księcia z innego rodu, lecz obrali księciem córkę jego Wandę. Dobra to była dziewica i piękna bardzo, więc niebawem poczęły przybywać swaty do Krakowa. Pomiędzy innemi przysłał także swaty książę niemiecki Rytygier. Ale Wanda z niczem odprawiła posłów swadziebnych, bo nie chciała kraju i ludu swego oddać pod panowanie niemieckie.

Wtedy Rytygier nadciągnął pod Kraków z rycerzami swymi i już nie z darami, ale z groźbami wyprawił znów posłów do Wandy, żądając, aby żoną jego została, gdyż inaczej zburzy Kraków a lud w niewolę zabierze.

Nie chciała dobra królowa, aby dla niej krew popłynęła i łzy, więc poświęciła życie swe w ofierze bogom i skoczywszy do Wisły, utopiła się w jej nurtach.

Dwie wysokie mogiły opodal dzisiejszego Krakowa się wznoszące przypominają narodowi zasługi Krakusa i Wandy. Obie te mogiły lud własnemi rękoma usypał na cześć swych mądrych, dzielnych i dobrych wodzów: ojca i córki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRZY PRACY.

Wezmę ja igiełkę, siądę do roboty,
Uszyję koszulkę dla biednej sieroty,
Nawlokę igiełkę niteczką cieniuchną,
Uszyję koszulkę starannie, równiuchno.
Miga się, oj! miga
Igiełka stalowa,
Toć moja robota
Wnet będzie gotowa.
Wesoło i prędko
Czas przy pracy płynie,
Jakby dzionek cały
W jednej był godzinie.

O przyjaźni wśród zwierząt.

(Dokończenie.)

Kaczki, jak wiadomo, nie odznaczają się wielką sumiennością w wypełnianiu obowiązków macierzyńskich, stąd też zdarzyło się w pewnym domu, że kilkoro drobnych kacząt zostało porzuconych przez matkę. Nie wiedziano, co z niemi zrobić. Na razie umieszczono je w sporym koszyku wysłanym wojłokiem, a ponieważ podówczas kręciła się obok kotka domowa i zdawała się z ciekawością przyglądać niedołężnym kaczętom, gospodyni rzekła do niej: — No, Mela, to będą twoje kocięta. Kotka nie dała sobie dwa razy tego powtarzać, wskoczyła do koszyka i zaczęła się opiekować pisklętami. Jeżeli które z nich wygramoliło się na brzeg i wypadło z kosza, brała je ostrożnie w zęby i przynosiła z powrotem. Jeżeli kaczęta zbyt dotkliwie zaczynały ją dziobać i szczypać, odsuwała je delikatnie łapką, niby przestrzegając, że rozumne kocięta nigdy podobnie się nie zachowują. Słowem, była to najprzykładniejsza rodzina.

Zasługuje na uwagę wypadek pewnej suki z gatunku pinczerów lub szczurołowów, która utraciła swoje potomstwo i była niepocieszoną po tej stracie. Nic nie chciała jeść, żałośnie tylko wyła, poszukując wszędzie swoich szczeniąt. Komuś przyszło do głowy, aby jej dać małe kociątko które zbiedzone znaleziono koło domu. Suka natychmiast zajęła się niem, jakby swoim własnym potomkiem, i biada zuchwalcowi, który nieostrożnie ośmieliłby się zanadto doń zbliżyć.

Przyjaźń pewnego gołębia z psem była jeszcze bardziej niezwykłą. Jak tylko otworzono klatkę, gołąb zaraz wylatywał i szukał swego przyjaciela, jeżeli nie było go w pobliżu. Znalazłszy go, siadał mu zwykle na głowie, a pies czuł się zupełnie zadowolonym z tego dowodu zaufania i nie czynił żadnych ruchów, które mogłyby spędzić stamtąd jego skrzydlatego druha.

Pewien amerykanin trzymał w stajni kurę, siedzącą na jajach. Tamże znajdowała się i kotka z czworgiem kociąt. Nagle kura przyszła najwidoczniej do przekonania

że daleko przyjemniej jest posiadać rodzinę złożoną z kociąt, niż z kurcząt. Rzuciła się bowiem na kotkę, odpędziła ją, a sama zajęła jej miejsce, przesadzając się w czułościach dla swych przybranych dziatek. Kocięta naturalnie nie broniły się przeciwko tej zmianie, a ich matka, chociaż nie zrzekła się swych praw zupełnie, trzymała się jednak w przyzwoitem oddaleniu, obawiając się swej współzawodniczki.

Wiemy również o wypadku wprost przeciwnym. Nie wiadomo już z jakiego powodu, kura nie mogła zająć się wychowaniem piskląt, ledwie wyklutych z jajka, które też samopas biegały po kuchni. W parę dni wywiązała się przyjaźń między niemi i kotką, która z powodzeniem zaczęła im zastępować matkę. Nie odstępowała ich prawie wcale, a gdy kurczęta podrosły i wypuszczono je na dwór, kotka chodziła za niemi po podwórzu.

Za niezwykły należy jeszcze uważać wypadek następujący: Pewien myśliwy znalazł w gnieździe całą rodzinę małych lisiąt i przyniósł je do domu. Były to jednak takie jeszcze maleństwa, że nie wiedział, co z tem zrobić. Na szczęście akurat parę dni temu suka jego domowa została matką licznego potomstwa. Szczenięta więc rozdawano, a lisięta powierzono suce, która przyjęła je jak najlepiej i przez sześć tygodni przeszło była dla nich wzorową matką.

Wiadomy jeszcze jest wypadek wykarmienia szczurząt przez kotkę i jagnięcia przez sukę. W ostatnim wypadku jagnię bardzo się przywiązało do swej przybranej matki, która, wydostawszy się z domu, natychmiast zaczynała szczekać, kierując się w stronę obory. Jagnię odpowiadało jej radosnem beczeniem i wybiegało na spotkanie swej karmicielki, która również nie szczędziła mu oznak swego przywiązania.

Czyż wobec takich dowodów miłości i przywiązania śród zwierząt, należących do różnych rodzajów i gatunków, nie wstyd człowiekowi, który mianuje sam siebie „królem przyrody“, a w zaciętości i nienawiści dochodzi nieraz do zaślepienia? Czyż nie staje się on przez to gorszym od każdego zwierzęcia?

Azor i Misia.

Kotka Misia była tak czysta i porządna, że chociaż się w pokoju położyła na kanapie lub fotelu, nikt się na nią nie gniewał, bo nic nie powalała.

Ale jej przyjaciel Azor nie był do niej podobny, biegał, gdzie największe błoto, a potem mokremi łapami szedł prosto do pokoju, kładł się na dywanie, wspinał się na kolana Józia albo Felci. Slicznie też wyglądały potem ich sukienki.

Służąca, a nawet mama, gniewały się na Azora za taki nieporządek i nieraz mu się co za to dostało, ale zapominał widać prędko tej nauki i nic a nic nie dbał o elegancję.

Z Misią żyli w wielkiej przyjaźni. Raz poszli sobie na spaceer wieczorem, a wrócili dopiero z rana. Zabioceni, zawalani!

Misia usiadła pod progiem i myje łapki, główkę, brzuszek, a Azor położył się na mokrej ziemi i śpi na jedno oko.

Wtem służąca drzwi otworzyła; Misia nie myśląc wiele idzie prosto do pokoju, Azor za nią. Dzieci jeszcze spały, więc Misia ułożyła się wygodnie na miękkiej sofie, powleczonej czystym pokrowcem.

— Jaka ta Misia mądra — myśli Azor — zawsze znajdzie wygodne miejsce.

I wskoczył też na sofę.

Wkrótce weszła służąca. Aż krzyknęła, zobaczywszy takiego brudasa na czystym pokrowcu. Przyłożyła mu też klapsa, aż zapiszczał. A Misi nic nie było, przeciągnęła się tylko i odwróciła w drugą stronę.

Naucz się, panie Azorze, porządku!

Bo to jest w dzieciach najpiękniejszą cnotą,
Gdy trudy dla rodziców ponoszą z ochotą.